

## 10.W Bastylli z jansenistą

Autor tekstu: **Wolter**

**G**ordon był to żwawy i pogodny staruszek, który umiał dwie wielkie rzeczy: znosić przeciwności i pocieszać nieszczęśliwych. Z twarzą pełną współczucia podszedł do towarzysza i uściskał go mówiąc:

- Kimkolwiek jesteś, który przychodzisz dzielić mój grób, bądź pewien, że zawsze gotów zapomnieć o sobie, aby łagodzić twoje męczarnie w tej piekielnej czeluści. Ubóstwiamy Opatrzność, która nas tu zawiodła, cierpmy w pokoju i miejmy nadzieję.

Słowa te podziałały na Prostacka niby eliksir, który przywołuje umierającego do życia i każe mu otworzyć zdumione oczy.

Po tym przywitaniu Gordon, nie nalegając nań, aby mu zwierzył przyczynę swego nieszczęścia, słodyczą swego obcowania oraz ową sympatią, jaką stwarza wspólne nieszczęście, obudził w Prostacku potrzebę wynurzeń. Młodzieniec zrzucił tedy z serca straszliwy ciężar, który go przygniatał, ale nie mógł odgadnąć źródła swej niedoli; zdawała mu się ona skutkiem bez przyczyny, dobry zaś Gordon podzielał jego zdumienie.

- Widocznie, bracie — rzekł jansenista do Hurona — musi Bóg mieć na ciebie wielkie zamiary, skoro cię zaniósł z jeziora Ontario do Anglii i Francji, dał ci dostąpić chrztu w Bretanii i pomieścił cię tutaj dla twego zbawienia.

- Dalibóg — rzekł Prostack — sądziłbym, że to raczej diabeł zajął się moim losem. Moi krajanie w Ameryce nigdy by się nie obeszliz ze mną tak po barbarzyńsku; nie mają nawet pojęcia o czymś podobnym. Nazywają ich d z i k i m i; są to ludzie bardzo sobie prości, mieszkańcy zaś tego kraju to wyrafinowane łajdaki. Dziwi mnie w istocie niepomału, że przywędrował z drugiego świata po to, aby mnie na tym zamknięto na dwa spusty w towarzystwie klechy; ale myślę o ogromnej liczbie ludzi, którzy wędrują z jednej półkuli na to, aby znaleźć śmierć na drugiej, lub którzy giną po drodze w morzu i służą za pokarm rydom: nie widzę w tym wszystkim jakichś osobliwie łaskawych zamiarów Boga.

Podano przez okienko obiad. Dwaj więźniowie rozmawiali sobie o Opatrzności, o więzieniach oraz o sztuce poddawania się nieuchronnym nieszczęściom.

- Już dwa lata siedzę tutaj — rzekł starzec — jedyną pociechę mając w sobie samym i w książkach; ani przez chwilę nie byłem w złym humorze.

- Och, panie Gordon — wykrzyknął Prostack — zatem nie kocha pan swojej chrzestnej matki? Gdybyś, jak ja, znał pannę de Saint-Yves, byłbyś w rozpacz.

To mówiąc nie mógł wstrzymać łez, a zarazem uczuł, że mu lżej na sercu.

- Hm — rzekł — dlaczego łzy przynoszą ulgę? Zdaje mi się, że raczej powinny by wywierać przeciwne działanie.

- Mój synu, wszystko w nas jest fizyczne — rzekł dobry starzec — wszelkie wydzielanie zbawienne jest dla ciała, wszystko zaś, co jemu przynosi ulgę, przynosi ją i duszy: jesteśmy machiną zbudowaną przez Opatrzność.

Prostack, który, jak wspomnieliśmy nieraz, był wcale bystry, zaczął głęboko dumać nad tą myślą, której zarodek, zdawałoby się, miał w sobie. Wreszcie spytał towarzysza, czemu jego machina znajduje się od dwóch lat pod kluczem.

- Dziękuję a s c e s k u t e c z n e j - odparł Gordon — uchodzę za jansenistę; znałem panów Arnauld i Nicole **[1]**; jezuita zawzięli się na nas. Uważamy, że papież jest po prostu biskupem jak każdy inny; i dlatego ojciec de La Chaise uzyskał od króla, swego penitenta, rozkaz pozbawienia mnie, bez wszelkich formalności prawnych, najcenniejszego z dóbr człowieka, wolności.

- A to szczególne — rzekł Prostack — wszyscy nieszczęśliwi, których spotkałem, cierpią jedynie przez papieża.

Co się tyczy owej a s k i s k u t e c z n e j, wyznaję, że nic się na tym nie

rozumiem; ale uważam to za wielką łaskę, że Bóg dał mi spotkać w nieszczęściu człowieka takiego jak pan i że mu pozwala sączyć w moje serce pociechę; do której czułem się niezdolny.

Rozmowy ich stawały się z każdym dniem bardziej pouczające. Dusze dwóch więźniów

zbliżyły się. Starzec dużo wiedział, młodzieniec pragnął się wiele nauczyć. Po miesiącu wziął się do geometrii: pochłaniał ją. Gordon dał mu do czytania *Fizykę* Rohaulta, która była jeszcze w modzie; Prostaczek zaś miał tyle rozeznania, że znalazł w niej same jeno niepewności.

Następnie przeczytał pierwszy tom *Szukania prawdy* Malebranche'a. To nowe światło olśniło go.

- Jak to! — wykrzyknął — wyobraźnia i zmysły mają nas do tego stopnia! Zjawiska nie kształtują naszych pojęć, nie możemy zaś wytworzyć ich sobie sami?

Przeczytawszy drugi tom, mniej był zadowolony i uznał, że łatwiej jest burzyć niż budować.

Towarzysz, zdziwiony, że młody nieuk uczynił postrzeżenie, do którego zdolny jest zazwyczaj jedynie wyrobiony umysł, powziął wielkie pojęcie o talentach Prostaczka i tym więcej przywiązał się do niego.

- Mam wrażenie — mówił Prostaczek — że twój Malebranche napisał pierwszą część książki rozumem, drugą zaś wyobraźnią i przesądami. W kilka dni potem Gordon spytał:

- Cóż tedy sądzisz o duszy, o sposobie, w jaki poczynamy myśl, o naszej woli, o łasce, o wolnej woli?

- Nic — odparł Prostaczek — a gdybym w ogóle coś sądził, to chyba, że jesteśmy w mocy Wiekuistej Istoty, jak gwiazdy i żywioty; że ona robi w nas wszystko, że jesteśmy kółeczkami olbrzymiej maszyny, której ona jest duszą; że Istota ta działa za pomocą powszechnych praw, a nie za pomocą poszczególnych zamiarów. To jedno wydaje mi się zrozumiałe; cała reszta jest dla mnie otchłaniają mroków.

- Ależ, synu, to znaczyłoby czynić Boga twórcą grzechu.

- Ależ, ojcze, wasza s k u t e c z n a ł a s k a czyniłaby również Boga twórcą grzechu; nie ulega bowiem wątpliwości, że wszyscy, którym odmówiłby tej łaski, popadliby w grzech; a czy ten, kto nas wydaje złemu, nie jest jego sprawcą?

Ta naiwność Prostaczka wprawiała poczciwego Gordona w wielki kłopot; czuł, że daremnie sili się wydobyć z tego trzęsawiska; piętrzył tyle słów mających pozory sensu, a w istocie nie mających żadnego (w rodzaju fizycznego oddziaływania Boga na stworzenia), że Prostaczka brała litość. Zagadnienie to dotykało najoczywistej początków dobrego i złego, za czym trzeba było dobremu Gordonowi przejść kolejno puszkę Pandory, jajko Ormuzda przekłute przez Arymana, nieprzyjaźń między Tyfonem a Ozyrysem, a w końcu grzech pierwotny [2] i tak kręcili się obaj w tej głębokiej nocy, nie mogąc się nigdy spotkać. Ale, ostatecznie, ten romans o duszy odwracał ich wzrok od własnej nędzy i przez jakieś dziwne czary mnogość klęsk wiszących nad światem zmniejszała poczucie własnych ich niedoli; wobec powszechności cierpienia nie śmieli się skarżyć.

Ale kiedy Prostaczek ułożył się do snu, obraz pięknej Saint-Yves zacierał w umyśle kochanka wszystkie metafizyczne i moralne abstrakcje. Budził się z oczami mokrymi od łez; a stary jansenista zapomniał o s k u t e c z n e j ł a s c e, o księdzu de Saint-Cyran [3] i o Janseniuszu, aby pocieszać młodzieńca znajdującego się, wedle jego pojęć, w stanie grzechu śmiertelnego.

Znużywszy się czytaniem i dysputą gwarzyli o swoich przygodach; nagadawszy się zaś o nich bez żadnego pożytku, znowuż brali się wspólnie lub każdy z osobna do czytania. Umysł młodzieńca krzepił się z każdym dniem. W matematyce zwłaszcza byłby zaszedł daleko, gdyby nie dystrakcje, o jakie go przyprawiała panna de Saint-Yves.

Zagłębił się w historię, ale to studium osmuciło go. Świat wydał mu się zbyt niegodziwy i nędzny zarazem. W istocie, historia jest jedynie obrazem zbrodni i nieszczęść. Tłum niewinnych i spokojnych ludzi znika na tej rozległej scenie. Aktorami są jedynie ambitne i przewrotne osobistości. Zdaje się, że historia jest interesująca jedynie tak jak tragedia, która staje się mdła, kiedy nie ożywiają jej namiętności, zbrodnie i nieszczęścia. Trzeba uzbroić Klio sztyletem, jak Melpomenę.

Mimo że historia Francji pełna jest okropności, jak wszystkie inne, wydała mu się wszelako tak odrażająca w swoich początkach, tak sucha w pośrodku, tak mała wreszcie, nawet za czasu Henryka IV, tak pozbawiona wielkich dzieł, tak obca owym wspaniałym odkryciom, które dają blask innym narodom, że trzeba mu było walczyć z nudą, kiedy się rozczytywał w owych szczegółach ponurych klęsk stłoczonych w jednym zakątku świata.

Gordon podzielał jego mniemanie. Obaj śmiali się z politowaniem, gdy czytali o udzielnych panach na Fezensac, Fesensaguet i Astarac. Ta nauka miałaby jakąś wartość jedynie dla ich spadkobierców, o ile ich mieli. Świetność republiki rzymskiej uczyniła

Prostaczka na jakiś czas obojętnym dla reszty ziemi. Widok zwycięskiego Rzymu, dyktującego prawa światu, pochłonał jego duszę. Płonał patrząc na ten lud, który przez siedemset lat rządził się miłością wolności i sławy.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące; Prostaczek byłby się czuł szczęśliwy w tym siedlisku rozpaczy, gdyby nie to, że kochał.

Pocziwa jego natura roztkliwiała się przy tym nad przeorem Najświętszej Panny z Góry i nad czułą Kerkabońnią. „Co oni pomyślą — powtarzał często — nie mając ode mnie żadnej wiadomości? Będą mnie uważali za niewdzięcznika.” Dręczyło go to; bolał nad tymi, którzy go kochali, o wiele więcej niż nad samym sobą.

---

Przypisy:

**[1]** Przywódcy jansenistów z Port-Royal

**[2]** Różne wyjaśnienia narodzin zła, według religii greckiej, perskiej, egipskiej i chrześcijańskiej

**[3]** Jean Duvergier de Hauranne (1581-1643), jeden z czołowych jansenistów

(Publikacja: 03-08-2002)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1695>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych  
Racjonalista.pl

Strona 3 z 4

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)